

A. KOZIKOWSKI.

# Historya lasów Prus królewskich w świetle prawdy.

(Dokończenie).

Skonstatować niestety nie można, ile właściwie lasów koronnych przejęły Prusy w czasie aneksyi, gdyż lasy nie były jeszcze pomierzone. Dziwić się temu nie możemy, gdyż nawet w Prusiech były lasy państwowe pomierzone tylko w niektórych prowincyach, jak to przyznaje Pannewitz na str. 7.

Przy szacowaniu obszaru lasów na oko popełnili pierwsi leśnicy pruscy tak wielkie błędy, że obszar 622.000

mg wydaje się w porównaniu do obszaru 1,178.217 mg. skonstatowanego w r. 1820, śmiesznie mały i tem poniekąd tłumaczą się wszelkie zarządzenia Fryderyka II. zdążające do oględniejszego obchodzenia się z drewnem. Wiadomo bowiem, że gospodarka leśna w Niemczech, a szczególnie w Prusiech doprowadziła pod koniec 18. stulecia do tego, iż rządy ówczesne niczego więcej się nie bały jak braku drewna (Holznot.).

Zaraz po aneksyi powiększył się obszar lasów państwowych w Prusiech królewskich dość znacznie przez zagrabienie majątków kościelnych i zakonnych. Anektowano lasy klasztoru w Oliwie, w Pelplinie (rewiry Borkau, Woltsche-Romberg, Rathstube i Eichwald), w Kartuzach, opactwa Żarnowieckiego, chełmińskie dobra biskupie, położone w powiecie lubawskim (rewiry Görlitzer i Hartowitzer Wald), dalej lasy biskupstwa płockiego, lasy kapitulne w okolicy Lubawy, lasy kolegium jezuickiego w Schottland (las przy Czapielkach i Ober-Sommerkau) kolegium jezuickiego w Grudziądzu (las przy Szeakowie (?) i Świercinie) i w końcu lasy należące do klasztoru Brygidek w Gdańsku. Obszaru tych wszystkich lasów dziś niestety także już skonstatować nie można.

Hojnie szafował rząd Fryderyka II i jego następców dobrami koronnemi. Wszyscy autorowie, a nawet Semper przyznają, że zaraz po aneksyi rozdawiano „obszerne” lasy koronne szlachcie niemieckiej, Semper co prawda twierdzi, że również magnatom polskim, lecz o ile mi wiadomo, otrzymał od rządu pruskiego majątek ziemski tylko generał Dąbrowski, a mianowicie Winną górę w powiecie wrzesińskim w Wielkiem Księstwie Poznańskim i to znacznie później.

Ponieważ według zasadniczej ustawy pruskiej z r. 1713. nie wolno było sprzedawać domen a zatem także lasów koronnych polskich, chwycono się więc w krajach anektowanych innego środka, stosowanego co prawda już przez rządy polskie, a mianowicie wypuszczano folwarki z lasami w dziedziczne lub długoletnie (30—50 lat) dzierżawy. Podczas gdy jednak majątki takie za czasów polskich zawsze zatrzymywały charakter dóbr koronnych, uwłaszczono za rządów pruskich w pierwszej połowie 19. stulecia wszystkich dzierżawców. König podaje na str. 25.,

że znaczne obszary rozdano już za rządów Fryderyka pomiędzy kolonistów i jako dzierżawy dziedziczne później zaś jeszcze więcej. Skonstatowano, że w latach 1799 i 1800 wyłączono jako dzierżawy dziedziczne z lasów państwowych 30 parcel, zwanych rewirami, a zatem co najmniej wielkości małych okręgów ochronnych. A Semper przyznaje, że tym sposobem uszczuplono obszar lasów nawet na glebach bezwzględnie leśnych. Pannewitz natomiast podaje na stronie 184, że pierwszej kolonizacji wewnątrz od r. 1780—1790 odstępywano w ziemi chełmińskiej nie tylko glebę z pod lasu, lecz dostarczano również bezpłatnie drewna budowlanego z lasów państwowych, pastwisk w lesie i t. p.

Dużo lasu musiał fiskus pruski także odstąpić przy regulacji granic, do której wziął się tak późno, że tymczasem adherenci nabyli prawo przez przedawnienie. Procesy rządu z właścicielami prywatnymi ciągnęły się aż niemal do połowy 19. stulecia. Ażeby przytoczyć choć kilka przykładów, podaje Schütte na str. 50 i n., że jeszcze w r. 1830 przegrał rząd proces, wskutek czego wydać musiał 1.128 mg, w r. 1837 zaś 745 mg lasu i 110 mg pastwiska, w 1843 r. 191 mg i w 1846 r. 360 mg. Innych przypadków literatura niestety nie podaje, lecz było ich z pewnością znacznie więcej.

Najwięcej jednak uszczuplił się obszar lasów przez sprzedaż, gdyż ustawę Fryderyka Wilhelma I. z r. 1713, która, jak wyżej wspomniano, nie pozwalała sprzedawać domen, zmieniono ustawą z 17. grudnia 1808 (opublikowaną 6. listopada 1809) zezwalającą na sprzedaż wszystkich dóbr państwowych celem umorzenia długów wojennych z roku 1806/7. To właściwie był główny cel nowej ustawy, chociaż motywowano ją teoryjami Adama Smitha i prądem fizyokratycznym, panującym wówczas w ekonomii społecznej. Wspomniana ustawa polecała szczególnie na sprzedaż:

- 1) lasy leżące wśród folwarków razem z folwarkami,
- 2) oddzielne części lasu, utrudniające administracyę,
- 3) lasy zniszczone przez wichry, gąsienice, pożary i t. p. których zalesienie kosztowałoby zbyt dużo pieniędzy,
- 4) wszystkie smolarnie, popielarnie, cegielnie i t. p. przedsiębiorstwa z dodaniem okolicznych lasów, dalej bagna, torfowiska, glinnice i t. p.

5) poszczególne części większych lasów, które nadały się szczególnie na sprzedaż czy to ze względu na swe położenie, czy też z powodu lepszego gruntu.

Jeżeli zważymy, że Prusy w czasie wojen napoleońskich nie czuły się zbyt pewne w swych posiadłościach polskich, zrozumiemy dlaczego właśnie starały się o sprzedaż lasów w Prusiech królewskich i Wielkiem Księstwie Poznańskim, a jeżeli jeszcze uwzględnimy, że kupiec mógł płacić papierami państwowymi, które brano al pari, pomimo że kurs ich wynosił tylko 30 do 50% nominalnej wartości, uwierzmy z pewnością, że wtenczas dużo lasów dawniej koronnych sprzedano, chociaż obszaru tego skonstatować nie można.

Bernhardt podaje w swej „Historii leśnictwa“ że jeszcze pomiędzy r. 1820 i 1830 rząd pruski sprzedał 269.089 ha, a Semper przyznaje w inkryminowanym artykule, „że znaczna część tego obszaru przypada na Prusy królewskie i Wielkie Księstwo Poznańskie, że dużo obszaru, który dziś się zakupuje jako mniej lub więcej spustoszone nieużytki, było już niegdyś w posiadaniu fiskusa“.

Schütte podaje, że w r. 1842/43 sprzedano opodal Szwornygacu 1766 mg = mniejwięcej 441 ha za 4042 talarzy = 12.126 mk = 14.405.69 kor. a w 1846 r. 287 mg = mniejwięcej 72 ha za 200 talarów = 600 mk = 712.80 kor. czyli przeciętnie 1 ha lasu z glebą po 32.67 kor. względnie 9,90 kor.

Znamiennym objawem dla troski rządu pruskiego około lasów w dzielnicach polskich jest, że jeszcze budżet r. 1851 wymienia 172.574 mg lasu, przeznaczonego na sprzedaż, z którego to obszaru przypadało na Prusy królewskie i Wielkie księstwo Poznańskie przeszło połowa bo aż 100.314 mg.

W połączeniu ze sprzedażą lasu przyłączyła się jeszcze inna okoliczność do zmniejszenia obszaru lasów państwowych w Prusiech królewskich. Przy ówczesnym ogólnym braku pieniędzy było mianowicie mało kupców na całe kompleksy lasów, więcej natomiast na mniejsze poszczególne części lasów. Służebności zaś ciążyły zwykle na całych lasach, utrudniając sprzedaż części oddzielnych. Nim zatem rząd pruski przystąpić mógł do sprzedaży lasów w poszczególnych parcelach, musiał najprzód wykupić służebności. A ponieważ chodziło o to, by w możliwie krótkim czasie

sprzedać lasu jak najwięcej, przypuszczać należy, że rząd nie targował się należycie przy wykupnie służebności, lecz raczej czynił żądaniom uprawnionych zadość, byleby mieć wolną rękę w sprzedaży pozostającej reszty lasu. Tak przynajmniej przedstawia rzecz Pannewitz na str. 171.

O wykupnie służebności wogóle pisze Schütte na str. 20 co następuje: Długo trwało nim państwo zabrało się do wykupna służebności, a gdy się wreszcie na to zdecydowało, przeprowadziło tę czynność tak, że lepiej by było dla lasów i ludności, gdyby pastwiska leśne były pozostały nadal. Ustawa seperacyi gminnej z r. 1826 nie pozwalała bowiem tylko na odstępywanie „z rzadka porośniętych drzewami pastwisk” (raume Weide), lecz owszem zalecała właśnie taki sposób wykupna służebności. W następstwie tego odstąpiono rzeczywiście wielkie obszary lasów jako pastwiska. O ile te obszary nadawały się jeszcze pod uprawę rolną, nie powstała stąd przynajmniej wielka szkoda dla bogactwa krajowego, lecz nadawały się one pod rolę tylko wyjątkowo. Zwykle sprzątnął uprawniony z obszaru odstąpionego 4—5 razy żyto i 2—3 razy hreczkę, po czem znikła już doszczętnie siła i zasobność gruntu, spoczywające w próchnicy, przejętej z lasu. A piasek, zdeptany przez bydło i rozluźniony przez orkę, rozwiewał wiatr. Dziś jeszcze (1893) leżą w niektórych obszarach gminnych wówczas odstąpione obszary, jako nieużytki i zawierają lepsze grunta piaskiem. Dopiero ustawa z r. 1850 postanowiła, że przy wykupnie służebności ma się odstępywać grunta leśne tylko w takim razie, jeżeli nadają się na rolę lub łąkę.

Jak nie wiemy, ile właściwie było polskich lasów koronnych w czasie aneksyi, tak też skonstatować nie można, ile lasu państwowego od tego czasu ubyło za pośrednictwem tyle wysławianych rządów pruskich. Przypuszczalnie ubyło za rządów Fryderyka t. zw. Wielkiego około 50.000 mg na kolonizację i dzierżawy dziedziczne. Od r. 1786 do 1800 r. nie ma żadnych danych liczbowych. Od 1800 do 1830 r. zmniejszył się obszar lasów państwowych przez sprzedaż, procesy graniczne i wykupno służebności o mniej więcej 124.000 mg, a wreszcie od r. 1830 do 1870 o mniej więcej 68.700 mg, czyli razem o mniej więcej 60.675 ha. Takie liczby przynajmniej podaje König, ale już Pannewitz pisze, że „za czasów polskich było lasów nieporówna-

nie więcej, pomimo że i teraz (1823 r.) obszar jest jeszcze dość wielki". Ale z tego wszystkiego wynika, że gospodarstwo pruskie bynajmniej nie było tak zbawienne dla niegdyś polskich lasów, jak to przedstawić usiłuje Semper.

Już z powyższego przedstawienia rzeczy wyciągnąć musi każdy niezaslepiony hakatyzmem wniosek, że źródło zwiewnych piasków nie wzięło swego początku w polskiej gospodarce, lecz raczej w słynnej gospodarce i prawodawstwie pruskiem, które doprowadziły do tego, że od r. 1805 do 1850 zmniejszył się obszar lasów państwowych o  $\frac{1}{4}$  część, jak to sam Semper przyznaje.

Wszyscy zresztą autorowie niemieccy, piszący o zalesianiu zwiewnych piasków, a pomiędzy nimi również Semper, nadmienią, że rząd pruski skupuje dziś celem zalesienia piaski i nieużytki, które sam swego czasu wypuścił ze swych rąk jako lasy sosnowe. Za czasów polskich bowiem były piaski zwiewne rzeczą nieznaną, pominąwszy nadbrzeżne piaski Bałtyku. Choć Prusy królewskie nie obfitują w glebę dobrą, było jej jednak wówczas przy rzadkiem zaludnieniu dosyć, a samo przerebywanie lasów, chociażby nawet najenergiczniejsze, nie mogło się nigdy przyczynić do utworzenia się całych obszarów nieużytków, gdyż wybierano tylko najcenniejszy materiał sosnowy, pozostawiając aż nadto dużo gorszych sosen, które samosiewem zalesiały powstałe luki, jak Pannewitz pisze. Cenna jest uwaga tegoż autora na str. 304, gdzie czytamy: „Przyjmując musimy, że nasi przodkowie bardzo dobrze ocenili grunt, który nadaje się pod uprawę rolną i że zamienili oni z pewnością już dawno wszystkie obszary leśne na rolę, o których mieli przeświadczenie, że nadają się one pod uprawę rolną. Tak n. p. zakonserwowano aż do r. 1770 najpyszniejsze drzewostany dębowe przy Oliwie, które dopiero później wycięto bez zastanowienia się. Na domiar złego wykarczowano nawet pniaki, a teraz (1823 r.) jest to pożałowania godny obszar, nie dający „żadnego dochodu, który nie rodzi ani drzewa ani zboża“. Ten sam autor skarży się już na str. 274. że państwo pruskie nie występuje przeciw tworzeniu się nadbrzeżnych piasków zwiewnych tak energicznie, jakby wypadało wobec ważności tego przedmiotu.

Właściwego źródła piasków zwiewnych szukać raczej należy w zgubnej dla lasów państwowych, gminnych i prywatnych polityce społecznej, ujawiającej się w ustawodawstwie pruskim na początku 19. stulecia. Ogólna ustawa krajowa („Allgemeines Landrecht“) zawierała bowiem odnośnie do lasów postanowienie, że „lasy i większe drzewostany, których stan ogólny i obszar zezwalają na gospodarstwo leśne, może właściciel użytkować, tylko bez dewastacyi, stojącej w sprzeczności z zasadami gospodarstwa leśnego“. Paragraf ten przestał obowiązywać w r. 1811, gdyż rozporządzenie kancelaryi królewskiej z d. 14. sierpnia 1811 brzmi: „Każdy właściciel może dowolnie rozporządzać swemi gruntami, o ile nie naruszy praw obcych“. „Wszystkie ograniczenia zawarte w ogólnej ustawie krajowej i prowincjonalnych ustawach leśnych (Forstordnung), dotyczące użytkowania lasów prywatnych, przestają obowiązywać. Właściciele mogą swe lasy użytkować, parcelować i zamieniać na rolę, o ile nie stoją temu na przeszkodzie kontrakty z osobami obcemi, lub służebności innych“. To też von dem Borne twierdzi w „Zeitschrift für Forst- und Jagdwesen“ (1900 str. 383), że to rozporządzenie, razem ze separacją gminną i wykupnem służebności, przyczyniło się w znacznej mierze do wycięcia i dewastacyi lasów w Prusiech królewskich, zwłaszcza zaś do zniszczenia przeważnej części lasów chłopskich i że ze sprzedanych przez państwo parcel leśnych dużo zamieniło się w nieużytki.

O południowych Kaszubach, słynących dziś ze zwiewnych piasków, podaje Schütte na str. 50., że były krajem lesistym. „Jeżeli przy Szwornygacu, — gdzie przy pięknem i wielkiem jeziorze karszyńskim rozpoznać jeszcze można resztki murów zamku łowieckiego książąt pomorskich — wejdziemy na pagórki i spostrzeżemy zwietrzałe pniaki ogromnych sosen i buków, a potem zwrócimy spojrzenie na zupełnie bezdrzewną, w zwiewny piasek zamienioną, zdziczałą wierzchowinę, która rozprzestrzenia się na wszystkie strony jak daleko oko sięga, uwydatni nam się dopiero dobitnie różnica, między stanem kraju ongiś i dziś. Bogactwo południowych Kaszub, ujawniające się dziś już tylko w kilku większych obszarach lasów prywatnych, n. p. w lasach majątku Wielki Chełm<sup>1</sup>), które jednak pokazują jak wspaniałe drzewa zawierały lasy tych okolic, znikło

dopiero w naszym stuleciu“. Tak zawodzi Schütte, a powody tej dewastacyi są według jego zdania następujące: Największa część wsi kaszubskich była od dawien dawna królewszczyznami, w których własność zwierzchnicza przysługiwała państwu. Z tego tytułu miało też państwo nadzór nad lasami tych wsi, a ustawa leśna (Forstordnung) z r. 1805. przypomina jeszcze ten nadzór kamerze domenowej i wojennej, ówczesnej naczelnej władzy prowincjonalnej leśnictwa w Prusiech królewskich. Niestety na kraj sprowadziły dopiero wspomniane wyżej ustawy zasadnicze i agrarne, gdyż ludność nie wiedziała jeszcze, że bogactwo jej pól, jej egzystencya, zależy od lasów. Prócz tego posiadało państwo w Kaszubach południowych jako bezpośrednią własność bardzo wielkie obszary lasów. Tam leżały 3 okręgi ochronne, Barsk, Szwornygac i Kosabuda, należące do okręgu gospodarczego Friedrichsbruch, pierwsze dwa właśnie tam, gdzie dziś (1893) najbardziej zdziczała kraina. Z artykułów v. d. Borne'go dowiadujemy się, że w tej okolicy przeważa piasek gruboziarnisty z gliną w podglebiu, który stał się nieużytkiem przez przegrzebywanie gruntu za bursztynem. Podobnie jak w tym przypadku, musiała dewastacya lasów odbywać się również w innych okolicach. Jeżeli zaś rząd pruski nie przewidział zgubnych skutków swego prawodawstwa autokratycznego, to jakże można żądać od jednostki społeczeństwa, kierowanej zawsze bądź co bądź egoizmem, jakże można od chłopca nieoświeconego żądać, aby należycie ocenił skutki wycinania lasów na glebach bezwzględnie leśnych? A tego właśnie wymaga Semper w inkryminowanym artykule od ziemiaństwa i włościaństwa polskiego, posuwając się nawet do skrajnego twierdzenia, że „słowianin jest z urodzenia niszczycielem lasu, gdyż na granicy niemiecko-rosyjskiej z reguły kończą się lasy“. A przecież wywozi ten słowianin, czy Polak, czy Rosyanin, rok rocznie setki tysięcy metrów kubicznych drewna do Niemiec i innych krajów germańskich. Z tem samem conajmniej prawem możnaby by rasę anglo-saską w Anglii i Ameryce i germańską nazwać ni-

1) Wielki Chełm z obszarem 2.103 ha lasu, w czem większe zapasy drzewostanów rębnych, zakupiła administracya lasów państwowych w czasie pomiędzy 1890 r. i 1896. jak podaje v. d. Borne w Zeitschrift für Forst- und Jagdwesen z r. 1896 str. 699 i n.



szczytelami lasów, bo one zdewastowały lasy u siebie lub też przyczyniają się właśnie do zdewastowania lasów na całej kuli ziemskiej.

Ażeby wykazać niską kulturę chłopa polskiego w puszczy tucholskiej około połowy 19. stulecia, a tem samem postawić Polaków wogóle w jak najgorszym świetle, powtarza Semper za Schütte'm zdanie następujące: „Jeszcze w latach 50-tych widziałem na własne oczy, że pastuchy zjadali miękie pędy majowe sosny z solą i bez soli, jakby szparagi i ogryzali zatem, możnaby powiedzieć, zagajenia na wyścigi ze swem bydłem“. Nie zaprzeczam, że tak było ale czyż rozpowszechniony dziś jeszcze w Niemczech zwyczaj czy też zabobon ogryzania lub zjadanie bez rzodkiewki i piwa pierwszego znalezionego chrabąszcza majowego świadczy o większej kulturze? Zresztą podaje, zdaje się, tegoroczny zeszyt majowy familijnego czasopisma „Die Gartenlaube“ przepis do uszkodzania młodników, który w niczem nie ustępuje wyżej przytoczonemu sposobowi. Tym bowiem którzy obawiają się bólu głowy po obfitej libacyi „Majtranku“<sup>1)</sup> radzi to czasopismo sporządzać ów napój z pędów świerkowych. Skrzętnie też zamilcza Semper pochlebne zdanie Schütte'go o mieszkańcach puszczy tucholskiej, a warto je tu przytoczyć, ażeby zatrzeć przykre wrażenie poprzednio przytoczonych słów Schütte'go, który nie będąc jeszcze do tego stopnia zarażony hakatyzmem, jest wogóle dosyć bezpartyjnym obserwatorem. „Wsie leżą najczęściej nad jeziorem lub większą strugą (potokiem) gdzie pierwsi osiedleńcy znaleźli wodę do picia i ryby, a nad brzegiem zagony na kapustę i brukiew. Mają one często wygląd bardzo ładny. Budynki zbudowane są z blochów, w obwodzie kwidzyńskim od mniej więcej 20 lat powstałe, a takich jest dużo, mają dach ceglany lub papowy (tekturowy smołowany). Taki dom blochowy jest ciepły zimą, a chłodny latem i daleko lepszy od muru pruskiego (Fachwerkbau). Domy całkiem murowane, prócz szkół, trafiają się tu i ówdzie, są jednak na ogół dość rzadkie. Osadom, zwykle oddzielno leżącym, nie brak upiększenia przez drzewa. Dzikie grusze, wisznie, brzozy, czasami lipa i klon — święte drzewa słowian — albo mały ogródek przed do-

<sup>1)</sup> Rodzaj nalewki winnej z marzanny (*Asperula odorata*), którą w maju wszystkie restauracje zamiejskie wabia wycieczkowców.

mem, zapełniony jaskrawymi słonecznikami i georginiami, przyczyniają się do tego, by całość czyniła miłe wrażenie, chociaż życzyć by należało, ażeby prawdziwe drzewa owocowe zastąpiły „kruszki“.

Wnętrze domu jest zwykle czyste i uporządkowane, dostatecznie umeblowane i pstremi obrazami świętych wzdłuż ścian upiększone. Większość robotników posiada własną chatę, kawałek roli i krowę.

Pod tym względem mają się lepiej niż ich towarzysze w innych częściach kraju (Prus). Kto przyjdzie tu z Saksonii lub błogosławionego Pomorza szczecińskiego (Vorpommern), będzie początkowo pewnie niekorzystnie sądził w pomyślności, odżywianiu się i o stanie kultury wsi położonych w puszczy tucholskiej i może mieć rację, porównując je ze swą okolicą rodzinną. Kto jednak porównuje te okolice ze wsiami w niektórych okolicach nadreńskich, ze wsiami górskimi w Turyngii i na Śląsku, przyjdzie do przekonania, że nasza ludność tutejsza żyje w daleko lepiej zabezpieczonych stosunkach roboczych“.

Mam nadzieję, że tendencyjność artykułu inkryminowanego została dostatecznie wykazana, lecz wątpię, by autor jego, chociażby to czytał, nawrócił z obranego kierunku publikacji, gdyż wiemy z przykładu słynnego profesora L. Bernharda, jak popłatna jest u rządu pruskiego tendencyjność wobec Polaków.